

Izabella Kochanowska

Sygnatura notacji: **N0011**

Data urodzenia: **16.03.1926 r.**

Data nagrania: **07.04.2006 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Sopot, Polska**

Czas nagrania: **81 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Izabella Kochanowska: Pragnę dzisiaj przedstawić zarys walki o niepodległość naszej ojczyzny majora, Cichociemnego, kawalera Virtuti Militari, Hieronima Dekutowskiego, dowódcę oddziału partyzanckiego Armii Krajowej Kedywu, dowódcę ROAK-u, Ruchu Oporu Armii Krajowej, wreszcie dowódcę WiN-u, to znaczy zgrupowania WiN-u i Armii Krajowej i w tym już czasie, to już było od jesieni 1945 roku, WiN był organizacją cywilną, a nie wojskową, jak wiemy. Wolność i Niezawisłość, ale jemu były podporządkowane wszystkie oddziały partyzanckie. Z tym, że właśnie na czele tych wszystkich, tego ruchu partyzanckiego stał Hieronim Dekutowski, Cichociemny major „Zapora”. Zakres ten późniejszy w tym czasie, bo to było i Tarnobrzeg, jakiś „Olek” czy „Lis” by mu podporządkowany, był bardzo duży, bo obejmował wiele województw. Nie tylko lubelskie, lubartowskie, biłgorajskie, radomskie, tarnobrzezkie, tarnowskie, kieleckie. Tak że ten zakres był olbrzymi. Fakt ten, że pomnik, który jest wystawiony majorowi „Zapora” pod zamkiem w Lublinie, przedstawia tablicę około 300 zabitych w czasie akcji, którzy zginęli z bronią w ręku w czasie walki. A jeżeli chodzi o całość podporządkowania tych ludzi, jego rozkazom, to jest to kilka tysięcy ludzi, nie mówiąc o przyjaciółach i sympatykach tych organizacji, tych oddziałów partyzanckich, o których przed chwilą wspomniałam. Cichociemni. Było ich 316. A w tym jedna kobieta, Zawadzka. 28 to byli cywile rzućeni również. Oni byli, że tak powiem, kurierami czy jakieś tam inne zajmowali stanowiska, ale również składali przysięgę, ale nie taką, jak my przysięgę składaliśmy, żołnierze Armii Krajowej, bo Cichociemni też taką samą przysięgę musieli składać. Ogółem lotów z Cichociemnymi było 853. W tym do... Bo to oczywiście dotyczy całej Europy. Do Polski było 483, było 64 załogi, które to wykonywały i w tym były 24 załogi polskie. Special Operations Executive. SOE. Była to organizacja, którą zatwierdził Komitet Wojenny. To nie podlegało Ministerstwu Obrony Narodowej. Ta organizacja oczywiście obejmowała wszystkie kraje pod okupacją, nazistów, z tym, że były najrozmaitsze sekcje. Więc była

sekcja de Gaulle'a, Polska Sekcja Perkinsa, który był pochodzenia zresztą amerykańskiego czy tam angielskiego. Ale jakie cele główne były tej organizacji? Churchill powiedział: „Podpalić Europę”. I celem tej organizacji było podpalenie Europy. A więc czym? MDM-y były i OM-y. To były specjalne takie zestawy miniersko-dyweryyjne i OW, bo miniersko-dyweryyjne to tylko było w zakresie walki plutonu, a OW było już tym szerszym zakresem i w zestawie było sześć sztuk. W jednym zasobniku się dwa zestawy mieściły. I to oczywiście było zrzucające wszędzie, żeby umożliwić, zintensyfikować tę walkę. A były jeszcze Uretal były takie aparaty, które, że tak powiem, pozwalały naprowadzać. Rebeka i Eureka, które pozwalały, to były krótkofalowe, które umożliwiały naprowadzenie tych rzutów w odpowiednim polu. Zlokalizowanie placówek czy coś. Więc w tych zasobnikach to oczywiście nie tylko były te MDM-y czy OM-y, tylko były również jeszcze, żeby tak, że tak powiem, dopełnić tego tematu, żeby wypełnić te luki, to były tam różne takie drobne rzeczy, jak bielizna, jakieś tam inne te części garderoby czy coś, żeby to tam była powierzchnia, żeby było konkretnie wykorzystane. Dywizjony. 1. Dywizjon to był ziemni mazowieckiej. Ich było bardzo dużo. Nie będę ich wymieniać, bo muszę się streszczać. Ale załogi polskie były dołączone do różnych dywizjonów. Na przykład 160, to ono operowało w całej Europie. 138 tylko do Polski. Poza tym pierwsza eskadra polska to była Króla, było siedem Halifaxów i siedem Liberatorów. Z tym, że siódma była zapasowa. Trzeba do tego jeszcze dodać, że nie było wolnych czasów radaru. Tylko był... Na gwiazdach trzeba było się znać. astromatyka. Wiedzieć tam i to właśnie w świetle, dlatego były te rzuty przeważnie. Wziewieni w zimie, bo dlatego, że wtedy dłużej operował księżyc i to umożliwiało rzuty. Więc to się odbywało w tercecie tak zwanym, wtedy, kiedy była pełnia księżyca. Jeśli chodzi o samą technikę rzutów, to taki początek to był jeszcze taki, to to był Górski, był Kolankiewicz. To oni mieli takie różne plany, żeby to gdzieś pod awionetkę, podwiązywać to wszystko. Zanim doszło do pełni techniki, już takiej perfekcyjnej, kiedy już były wszystkie placówki, czekały, zresztą i w kraju też trzeba było do tego dochodzić. Bo pierwszy rzut, to był gdzieś tam nawet na jakiś posterunek policji. Jak Kolankiewicz na przykład, czy... A inna grupa była taka, która znowu gdzieś została zrzucona koło Bielska, to były przyłączone do Rzeszy, i oni... To była „Kostka”, Zabiełto przykładowo, w tych rzutach reprezentowali te rzuty i oni, udało im się w jakiś sposób uciec i z tymi pasami tych wielkich pieniędzy, które przywozili do organizacji i tam jeszcze, udało im się tam dotrzeć do ich właściwego celu. Oczywiście później to już było wszystko udoskonalone, bo będę mówić przede wszystkim już o radiowym wywiadzie, British Corporation, gdzie były już obszary, gdzie te obszary były podzielone, miały swoje melodie, czyli zakazane piosenki. To były różne, i „Góralu, czy ci nie żal”, i „Przybyli ułani pod okienko”. I na przykład... Więc to już wszystko było udoskonalone. I wtedy, kiedy był zrzucony „Zapora”, to nawigatorem był Władysław Krzywda. Był jeszcze, również leciał Bronisław Rachwał, który został trafiony od moździerza w czasie Powstania Warszawskiego i był jeszcze Czernik, który że tak powiem, został w kazamatkach łódzkich stracony. I w tej grupie, to było z 16. na 17 września, 1943 roku. Ale wtedy już była perfekcja tych wszystkich. Już w 100%. Zresztą trzeba jeszcze przyznać, że właściwie to bardzo już udoskonalony technicznie, to bardzo rzadko się zdarzały. Wszystko raczej, można powiedzieć, że spełniało swoje zadanie i te wszystkie rzuty dochodziły do celu, placówki odbierały, bo tam ich czekały przecież odpowiednie oddziały, który były predestynowane do tego, żeby te rzuty przyjmować. Teraz szkolenie Cichociemnych. To była kadra oczywiście jak najlepszych oficerów i ludzi mających bardzo duże wartości moralne. Poza tym nie tylko patriotów, ale oni musieli być wewnętrznie zdyscyplinowani. Musieli mieć właściwości dowódcze. A niezależnie jeszcze od tego, przechodzili tego rodzaju przeszkolenie, że przede wszystkim chodziło o sprawność fizyczną. To gdzieś tam gry były takie, rozmaite łapanie, skakania, to wszystko, jakieś marsze, bo to taka zasada, im więcej potu, tym mniej śmierci. Potem były z kolei kursy strzeleckie, a oczywiście perfekcyjne, więc to było Sarto Voltaire, strzelanie

z biodra i tam inne tego rodzaju, że tak powiem rodzaje. Przygotowania do tej walki w tym kraju, a szkolenie było w różnych kierunkach. Bo to szkolenie było nie tylko sabotaż czy dywersja. „Zapora” był dywersja i był łączność. Ale to była informacja, propaganda, byli oficerowie sztabowi i cały szereg jeszcze innych, bo kraj zgłaszał na takie zapotrzebowanie. Znak Cichociemnych. Więc Józef Kisielewski, na okładce „Ziemia gromadzi prochy”, opracował właśnie takiego orła, który spadał nad naszą ziemią, a z kolei Marian Walentynowicz opracował, grafik taki, właśnie znak tego orła spadającego, który ogarnia, jak gdyby swymi skrzydłami nasze ziemie, chcąc je, że tak powiem, ustrzec od wroga. Władysław Sikorski to zatwierdził. Do tego jeszcze dodano, był jeszcze znak zwykły i znak bojowy. Znak bojowy to był złote szpony i złoty dziób. Potem jeszcze dodał do tego wieniec laurowy, bo to mówię o znaku Cichociemnych, który jest tu na obrazie, Cichociemny, major Dekutowski i ten znak Cichociemnych, a potem jeszcze była dodana kotwica. I takich było 316 wyprodukowanych, że tak powiem, znaków Cichociemnych, bo tyle było tych Cichociemnych. Ten radiowy wywiad to już ja trochę omówiłam, że te były obszary i to wszystko. Więc nie wracam do tego. Natomiast porucznik Harski, gdzieś koło godziny 13:00, jak miał być rzut do Polski, to on mówił, że nadajemy jeszcze jakąś melodię polską i wtedy została nadana melodia, i odpowiednia na danym obszarze, wszystkie placówki szykowały się do odbioru. Co to było bardzo kłopotliwe, bo wiele tych placówek było zaangażowanych. Więc żeby to usprawnić, to do każdej takiej jeszcze melodii dodawano tak zwane beczki. To były takie wielocyfrowe rzuty, które wskazywały już konkretnie placówkę. 3 marca, 1943 roku Roman Protasiewicz, pułkownik przyjął przysięgę, bo był już zakończony ten kurs Cichociemnych od majora Dekutowskiego i on przyjął dwa pseudonimy. Pseudonim „Zapora”, „Odra”. I z 16. na 17. w tym zespole, jak już powiedziałam, Władysław Krzywda, Bronisław Rachwa i Jurek Czernik, został zrzucony w placówce Garnek na północny wschód od... To było na północny... Od Wyszkowa. I wracając do tej placówki Garnek. To jest taka dygresja, więc my, będąc w partyzantce, obserwowaliśmy wszyscy, że na dachach tych wszystkich parkanów, nie na dachach, tylko na tych płótkach tych wszystkich parkanów, wokół tych domów wiejskich, zawsze były wyrzucane takie czarne i brudne nieraz osmalone garnki. To taki był widok, że tak powiem, bardzo charakterystyczny. Przypuszczam, że nie tylko dla Lubelszczyzny. Ale te czarne osmolone garnki to mnie i wielu innych ludzi napawały jakimś takim pesymizmem, że to jakiś będzie strasznie smutny koniec. W każdym razie to były prognozy i horoskopy pesymistyczne. Tumidański, Kazimierz Tumidański, to jest 5. Okręg Lubelski, dowódca naszego 5. Okręgu Lubelskiego. Zanim jednak przejdę jeszcze do już walki, jakie major „Zapora”, czyli... „Zapora”, krótko mówiąc, realizował, to wypada mi jeszcze powiedzieć też o tym, że jak został zrzucony do kraju, to oczywiście wszyscy tacy przechodzili takie same u ciotek w Warszawie tam odpoczywali. To zanim jakiś tam przydział ostateczny został im przydzielony. Oczywiście w jakiś sposób rzut „Zapory” się odbył. To za chwilę chciałam przedstawić. Więc przysięga została złożona i czteromotorowy Halifax, walcząc tymi motorami, czekał na to, aż podjechała taka buda, a tam byli, że tak powiem, załogowani ci, którzy mieli tym Halifaxem to zadanie bojowe zrealizować. I między innymi właśnie był też Hieronim Dekutowski „Zapora”. Jeżeli chodzi o sam, że tak powiem, moment, to można powiedzieć, że właściwie, gdy się dostali do wnętrza tego pokładu lotniczego, to w jakimś sensie ogarnęła ich jakaś taka dziwna, że tak powiem, jak gdyby niemoc, jak gdyby rozczarowanie, bo nie było tam przystoiwej dziury, co by tam mogli, że tak powiem, na spadochronie unieść się w powietrzu. Było nawet dosyć zimno. Ten Halifax ryczał tymi czteromotorowymi swoimi, obracał się tymi częściami tam tych silników, a ich ogarnęła, że tak powiem, taka jakaś fala wspomnień. Bo jeszcze zapomniałam opowiedzieć, że Cichociemni mieli jeszcze dodatkowe szkolenie, tak zwany kurs odprawowy, który polegał na tym, że oni żyli w nowym człowieku, w nowym, że tak powiem, musieli się swego życiorysu tak nauczyć, jak pacierza. Oczywiście oni mieli dowody zrobione na jakieś X

czy Y, jakichś osobników pracujących gdzieś w Polsce i musieli to znać na pamięć, bo nawet te wszystkie ich ubiory i to wszystko, to było tak precyzyjne spreparowane, żeby nie było śladów, żeby ktoś poznał, że oni przylecieli z Anglii. To było wszystko już dostosowane. Nawet papierosy czy coś, takie jak są w Polsce.

Prowadzący: Garnitury też.

Izabella Kochanowska: Tak. Wszystko. Więc on oczywiście już ten kurs odprawowy przeszedł i oni to sobie oczywiście jeszcze wszyscy ten kurs, zaczęli się wżywać w tę nową swoją osobowość, zaczęli sobie przypominać fragmenty tych swoich, że tak powiem, nowych życiorysów. I nie było jeszcze... To był jeszcze lot dłuższy, bo taki lat trwał około 14 godzin. Więc to nie było jeszcze Brindisi, to był jeszcze lot nad Danią i oczywiście lotem koszącym, żeby po prostu te placówki przeciwlotnicze, to obudzone ze snu, to budziły się, to wszystko, ale nie mogli, że tak powiem, gdzieś tam te strzały zaczęły migać w powietrzu, te ogniki, to wszystko. Przelecieli przez Danię, to. I potem nagle wzbili się w górę, lecieli nad Bałtykiem. I w tym czasie zaczęło już ich ogarniać wielkie, że tak powiem, podniecenie, bo wiedzą, że naprzód nad Bałtykiem, potem idą, będą lecieć wzdłuż Wisły i będą szukać swojej placówki. I zaczęli oczywiście się, że tak powiem, myśleć o tym, jaki ich los czeka, czy placówka odbierze, jaki przydział dostaną. Bo wiedzieli o tym, że w momencie, kiedy pierwsze kroki na ziemi polskiej, staną swymi nogami, to już muszą być gotowi do walki, bo ta walka mogła być wręcz zaraz. Od momentu dotknięcia ziemi swej ojczystej. A oczywiście księżyc sobie tak powoli posuwał się, oświetlał i nawet był zdziwiony, co to za jacyś intruzi po tej powierzchni, przestrzeni niebios tam, że tak powiem, zakłócają spokój. I w pewnym momencie zapaliło się czerwone światło. Wszedł deszcz, tak zwany wykidajło, on dał sygnał, zaszuwa się odsunęła, straszny pęd powietrza, jeszcze większy huk i potem on dał znak, zapaliło się zielone światło, podniósł rękę do góry, potem na dół, go, i te postacie w tym momencie pojedynczo naprzód. Jeden, potem znowu zrobił samolot, że tak powiem, zatoczył koło, poszły zasobniki, potem znowu następne, potem drugi zrzut, potem następny i te czasy się nad tą czarną ziemią, w sklepieniu tego światła, księżyc się unosiły, aż wreszcie dotknęły tych ziemi polskich, gdzie ich czekały polskie serca i ta placówka, która miała akurat w danym, że tak powiem, dniu, miała ich obstać i miała, że tak powiem, ten rzut odebrać. Czyli Hieronim Dekutowski jest już w Polsce. I w momencie, kiedy znalazł się już na, że tak powiem, naszej ojczystej ziemi, oczywiście też tam przeszedł przez tę, miał opiekuńcze ciotki i wszystko, ale konkretnie Kazimierz Tumidański, tak jak powiedziałam, że był to dowódca okręgu, pierwszy jego chrzest. Pierwszy jego chrzest to były Żrebce. To była Zamajszczyzna, która była pacyfikowana przez Niemców. I to był 9. Pułk Piechoty. To był oddział Podkowy, 4. Pluton. I ta akcja, w którą on w Żrebcach zrobił, to ona oczywiście w jakiś sposób tę ludność polską ocaliła od tych represji w jakiś sposób. Nie czekając długo, przychodzi jego następny przydział. Ten następny przydział to jest Lubelszczyzna, a więc będzie dowódcą oddziału dyspozycyjnego Kedywu na Lubelszczyźnie i równocześnie będzie, że tak powiem, szefem tego obszaru Lublin-Puławy. Jakoś na tej Lubelszczyźnie to tam zawsze z tymi Cichociemnymi mieliśmy do czynienia, bo pierwszym Cichociemnym to był, że tak powiem, Ciapiek, Stanisław Jagielski. To jeszcze wcześniej był rzucony. On został zaaresztowany, siedział na zamku, w ogóle nie był rozpoznany, ale tak strasznie maltretowany i bity, że dostał, że właściwie ropę miał w całym ciele i jak nawet zostało zorganizowane odbicie, to on już posocznicy dostał. To nie miał nawet siły tych parę kroków zrobić, żeby... I został w końcu rozstrzelany z grupą takich przestępców pospolitych. Drugi to był z kolei Jan Poznański, Ewa. Ten zginął w akcji na konfidentkę. I potem był jakiś czas Agawa, to był Piasecki, krótko, ale to już nie był Cichociemnym, i był już Cichociemny „Zapora”. Więc zapora miał,

że tak powiem, co on miał do dyspozycji na Lubelszczyźnie. A miał do dyspozycji na Lubelszczyźnie OP8. To był oddział partyzancki OP8, który potem się przeorganizował na 1. Kompanię 8. Pułku Legionów, bo było to scalenie. Oczywiście mówię o okupacji niemieckiej już w tej chwili. I kogo on miał do dyspozycji. On miał do dyspozycji takie, że tak powiem, patrole. Bo to się tak nazywało. A więc takich patroli było sześć. Pierwszy taki patrol... Oczywiście one ten stan osobowy miały mniejszy, potem już były sekcje coraz większe, aż w końcu suma summarum, to o wielkiej sile ognia, ten oddział miał około 200 ludzi. I to się później potwierdziło, powtórzyło w czasie, kiedy, że tak powiem, był ROAK. Ruch Oporu Armii Krajowej. To już była druga okupacja. A więc miał tam swoich tych sześć patroli i tam wśród tych patroli, żeby to tak zapoznać z tymi patrolami i z tą walką w czasie tej pierwszej okupacji, więc tam był Rola Stanisław, Maks, który do dnia dzisiejszego żyje. Nawet jest w Sopocie w tej chwili, a ma swoje daczki tam gdzieś koło Bełżyc na Lubelszczyźnie. Potem był Szymanowski, „Wampir”, Mieczysław Szymanowski, „Wampir”, już nieżyjący, ale też pochowany tu na Zachodzie. Potem był January Rusch, to był „Kordian”, to właśnie on zginął w czasie akcji Burzy. Za chwilę o tym będę mówić. Potem był Piecyk, „Babinicz”, potem był Mieczysław Cieszkowski. To był... I Mieczysław Lorenc zostali później do OP15. Z OP8 do OP15 przerwani. Był potem jeszcze Stanisław Jaskowski. W drugiej okupacji to był „Samotny”, tak zwany, bo on jeszcze i w drugiej okupacji walczył. Skończył w przytułku gdzieś w Lublinie i na wózku jako inwalida. I jeszcze jako szósty to był patrol „Ducha”, Aleksandra Sochalskiego. Oczywiście jeszcze były tak samo, bo to był już, można powiedzieć, mówiąc o dyspozycyjnym oddziale Kedywu, to był oddział, w całym słowa tego znaczeniu, lotny. Z tym, że patrole w zależności od tego, jaka akcja miała się odbyć, one się albo skupiały, albo rozpraszały, w zależności od potrzeb militarnych i w zależności od zakresu tej walki. Poza tym jeszcze tak były też takie różne stacjonarne, to były placówki na wsi, w których pracowali na roli normalnie, a jak było potrzeba, to chwyтали za broń i poszerzali, że tak powiem, stan liczbowy tych oddziałów. W tym też czasie, można powiedzieć, że w czasie okupacji niemieckiej „Zapora” przeprowadził 83 akcje. To były różne akcje. To były akcje, można powiedzieć na takie grupy oporu. To były akcje kolejowe, akcje zaopatrzeniowe. To były różne potyczki, likwidacja konfidentów. W sumie tych akcji było tyle, z tym, że parę słów na ten temat muszę powiedzieć, że bardzo oszczędzał, nie szafował krwią, bardzo je starannie, że tak powiem, przygotowywał, a ponadto miał taki stosunek do swoich podkomendnych, zupełnie ojcowski i przyjacielski, że po prostu każdy z tych, którzy byli pod komendą „Zapory”, to jak w ogień, pod czołg by poszli, za jego życie by na pewno to uczynili. I jeszcze trzeba też do tego dodać, że miał wielką charyzmę. Krótko i węzłowato. Jeżeli ktokolwiek się raz w życiu z nim spotkał i parę słów z nim zamienił, to go nigdy w życiu nie zapomni. Aha, poza tym jeszcze krótko tak mogę powiedzieć, że równocześnie oprócz tych sześciu patroli, to była jeszcze sekcja minerska. Oczywiście „Zapora” zasilił później tę sekcję minerską, bo jeszcze przeszkolił dodatkowo, jeszcze była sekcja „Lisa”, Nestorowicza, która była... Znaczący zajmowała się łącznością. Potem jeszcze były dwa wozy takie, jeden był sanitarny, a drugi był do amunicji. Była sanitariuszka Bolak i był jeszcze też ten... To znaczy tak od czasu do czasu taki proboszcz dołączał i też w jakiś sposób tam jakieś mszały odprawiał czy coś tam, że ta opieka, że tak powiem, z punktu widzenia praktyki katolickiej, była też tam realizowana. Potem tak samo jeszcze były takie wsie, takie placówki, w których były, miały zasady i tam były zorganizowane takie szkoleniowe rozmaite tam grupy i takich bardzo młodocianych, którzy nie mogli jeszcze z bronią walczyć, tam przeszkalali. Jeszcze była grupa tak samo, patrol konny Kaczkowskiego, który później został do OP15. Tak że jeszcze... Ten ksiądz się nazywał Kiełboń. Tak że jeszcze dodatkowo były takie aspekty organizacyjne tej walki. Już tak w paru słowach, bo to by można było jeszcze na ten temat bardzo dużo mówić. Przedstawię tylko jedną taką walkę z czasów okupacji niemieckiej, tak dla orientacji. 24 to było maja, to było 1944 roku, bo „Zapora”

został we wrześniu rzucony. Ale odbył tę funkcję dopiero w styczniu, 1944 roku. Oczywiście wszystkie mu te patrole były przedstawione i on je, że tak powiem, zapoznał się z nimi i objął dowództwo nad nimi. Więc to była akcja pod Bełżycami, która trwała około dwóch godzin. Co można powiedzieć... W Krężnicy. Co w warunkach walki partyzantkiej to już było bardzo dużo, bo już Sztork, czyli ten rozpoznawczy taki samolot kursował nad nimi i już była ostatnia chwila, żeby to gdzieś tam odskoczyć. Było wziętych do niewoli przeszło 44 tych, że tak powiem, jeńców, a oprócz tego było około kilkunastu zabitych. Zdobyli, to było 16 samochodów, które były eskortowane przez Wehrmacht i one oczywiście... Zdobyliśmy bardzo dużo broni, broni krótkich i broni długich, i maszynowe, i te, i... I olbrzymie ilości pieniędzy, bo to był transport przewożonej dużej ilości, jakieś maksymalne, bardzo duża suma. Już w tej chwili nie wymienię, ale to na potrzeby organizacyjne. Brały udział te cztery pierwsze wymienione patrole. W każdym bądź razie już był najwyższy... Aha, dwóch... Były takie straty, dwóch było zabitych po stronie naszej. To był Kedyw. Teraz przechodzę już do Burzy. Więc z Burzą to było tak, że te wszy, cholera, Czerwonej Armii, to się tak szybko rozeszły u nas, że w zasadzie tych walk na terenie Lubelszczyzny to oczywiście to było wszystko parszywe, to wszystko miało sznurki przy karabinach, to wszystko było, że tak powiem, uzbrojone, że tak powiem, w takim stanie, nie jakimś tam postępowym. To jechało na takich konikach, że stopami ziemi dotykali prawie. I to się tak szybko rozlało, że w zasadzie można powiedzieć, że w czasie Burzy, tych akcji na Lubelszczyźnie, jeżeli chodzi o ten okres, kiedy dowodził „Zapora”, to już było bardzo mało, ale między innymi była taka akcja pod Kozuchówką. To był taki wąwóz i tam jechali oni sobie, żeby tam piwko sobie strzelić, do browaru i potem wracali do Chodla tym wąwozem. To było kilka furmanek. I tam była zasadzka zrobiona. Oczywiście to tak okazało się, że ten żołnierz, to on był, że tak powiem, dobrze wstrzelany i dobrze wyszkolony, bo jak zaczęła się walka, to zaraz z tych wozów zeskoczyli pod te wozy, tak że to była formacja bardzo sprawna i bojowo ostrzelana. Ale w każdym razie zdobyliśmy tam bardzo dużo też broni. I tam mieliśmy, „Zapora” został ranny w rękę. Tam zginął „Kordian”, jeden z dowódców tego patrolu, i ten woźnica. Ten nasz woźnica. Ale już trzeba było... Już były takie prześwity, że już ta armia, że już tu prawie, że już i między drzewami, między tym zbożem, między to, bo to w Lipcu został, ale jeszcze też, bo już było ich prawie widać i w tym to czasie dostaje „Zapora” od tego dowódcy... On był tym, on się nazywał od Maćka, od Maćka, w majątku Kierz. To był dowódca patrolu lotniczego. Taki rozkaz, że się on przekształca w OPS. To jest Oddział Partyzancki Sztabowy. Ten Oddział Partyzancki Sztabowy miał taki cel, że on miał bronić tę część okręgu, która miała się nie ujawnić, która miała w dalszym ciągu walczyć. Franciszka Żaka, Zuzię, i takie zadanie dostał właśnie „Zapora”, że miał ich ochraniać, ale w praktyce to nie zrealizował tego zadania, dlatego, że Armia Czerwona tak się szybko posuwała, że właściwie nie doszło do jakiegось, że tak powiem, ochrony tej części sztabu. I przesuwano się bardzo szybko. I co się dzieje? Oczywiście zaczyna się horror, bo widocznie miała być koncentracja OP8. OP8, bo tam było dużo tych kompanii, ale oczywiście to na tym polegało, że ich otoczyli, rozbroili i wszystko. Ale „Zapora” tą swoją grupą, marszem ubezpieczeniowym, ponieważ miał te inne zadanie, nie wypełniwszy gdzieś w okolicy sztuczek. zaczął się posuwać do jakichś swoich tych melin. I taki fakt autentyczny, zresztą to w tej książce o Zaporczykach to jest, że akurat przed nim wyrosła jakaś baba, medalami otoczona, w randze pułkownika i zażądała, żeby on się przyłączył do tego radzieckiego oddziału. Więc on powiedział, tłumaczy, że on podlega przecież Londynowi, że on akurat nie może, nie ma rozkazu podporządkowania się armii Berlinga. I w pewnym momencie ta baba wzięła, zdjęła jeden z tych medali i jemu przypięła. Z kolei potem taka była sytuacja, że ona schyliła się i zaczęła niby sobie tam te sznurki prowadzić przy butach zawiązywać. I mówi: Oni hotjat ruża gdzieś pod nosem tam, bo była oddzielona od tego oddziału. Ale oczywiście rozkaz było dołączyć, tak jak oni dołączyli, ta grupa „Zapora”, to tak szybko odłączyli się.

I poszli do Zalesia. Tam „Zapora” rozwiązał swój oddział, podziękował za pracę, bo dostał takie polecenie od Kazimierza Tumidajskiego, który, że tak powiem, został zaaresztowany, wywieziony, potem gdzieś tam był sztucznie karmiony w Jagilewie. I tam oczywiście umarł przez to w takich mękach, ale jeszcze miał na tyle ten Kazimierz Tumidajski szczęścia, że ktoś tam zaznaczył miejsce, gdzie został pochowany. I teraz ostatnio, już w okresie, że tak powiem, po okrągłym stole, że się tak wyrażę, to jakiejś rodzinie Tumidajskiego, jakiś akowiec wskazał to miejsce, przywieziono go, zrobili ekshumację, przywieziono szczątki Tumidajskiego, co się rzadko zresztą zdarza i na Lipowej, na cmentarzu jest jego grób i obok jest symboliczny grób „Zapory”. Ktoś o nas będzie pamiętał, żeśmy walczyli za ojczyznę i że nie byliśmy bandytami. Mam aplikację, oczywiście mam zawodowe też wykształcenie, i że jak był proces, było ułaskawienie, rehabilitacyjny proces „Zapory”, ten, że tak powiem, pozew wniósł. Jego to nic nie obchodziło. Mu to wisało. Ja musiałam ten pozew napisać. Była rozprawa na ulicy Solidarności, 24 maja. Ja nie tylko byłam pełnomocnikiem procesowym „Zapory”, jeszcze byłam autentycznym świadkiem. Ja mogę przedstawić ten, gdzie właśnie z tego to wynika. Tak że doznałam tego szczęścia i te chwile zapłacyły mi za wszystko.

Głos:

Historie właśnie tej walki podziemia, bo niestety dotychczas mało się podejmuje ten temat. Rzadko. Ani środki masowego przekazu, telewizja rzadko wspomina, było spotkanie z akowcami z Lubelszczyzny. Właśnie było takie spotkanie w telewizji TRWAM. Ale tak to ponadto to ja nie widzę, żeby jakakolwiek telewizja, by właśnie dawała audycję o walce Armii Krajowej.

Izabella Kochanowska: Faktycznie jest tak, że wiele z tych ludzi, co jeszcze żyje, naprawdę mało ma do powiedzenia.

Prowadzący: To też prawda.

Izabella Kochanowska: Bo ci, co by mieli więcej do powiedzenia, to nie żyją.

Prowadzący: Niestety.

Izabella Kochanowska: I zaczęła się, że tak powiem, jeszcze raz powtarzam, straszna tragedia, bo przypomnę chociaż takie miejscowości, gdzie w dołach zostały, że ci uzbrojeni akowcy... Ci uzbrojeni akowcy... Dookoła druty kolczaste, gdzie im tam gdzieś jakieś wiaderko wody spuszczano do tych... W każdym razie to były makabryczne rzeczy. Zamek, który jeszcze nie oseczył z tej krwi wyroku śmierci, za czasów okupacji niemieckiej.

Prowadzący: Lubelskiej.

Izabella Kochanowska: Niemieckiej. Już zaroił się od nowych więźniów. I znowu wyroki. To jeszcze wszystko była taka, że tak powiem partyzancka, to jeszcze nie było w imieniu litery prawa, to wszystko, że tak powiem, to właśnie byli ci, wszystko pod dyktando Armii Radzieckiej. Oni wydawali wyroki. To w ogóle nie było żadnych sądów czy coś. Taki Skrobów, Dziemiany, to były wszystko takie miejscowości, w których przecież tam makabryczne rzeczy się działy. A już nie mówiąc o tym, że przecież, oczywiście Tumidajski wydał rozkaz na pomoc pójścia do Warszawy, ale to było już niemożliwe, natomiast „Zapora” chciał też iść we własnym zakresie na pomoc Warszawie. I sobie wykombinował

taki plan, że on taki wóz z fekaliami jak gdyby i ci będą jak gdyby towarzyszący, jak gdyby ci robotnicy od tej pracy, ale oczywiście do tego nie doszło, bo oni po rozwiązaniu, część została przerzucona do Lublina, dla realizacji tej akcji. Wszędzie zostali wyłupani, wydobyli z jakichś swoich kwater czy coś i wywiezieni, ziemia nieludzka, że tak powiem, otworem stała. Ale na dodatek jeszcze trzeba dodać, że było tak wszystko rozpracowane. My sobie nie zdajemy z tego sprawy, jak wszystko NKWD o każdym, dosłownie każdy życiorys, gdzie i co, jak, te wszystkie lewicowe ugrupowania, tak szczegółowo dawały, że tak powiem, reakcję o każdym, że naprawdę o tym, żeby gdziekolwiek się zamelinować, nawet gdzieś przejść w jakieś na inny teren, to była rzeczą, że tak powiem, niemożliwą. Wobec tego jakie było wyjście? Cała góra dowódców to gdzieś tak starała się, ratowała się, żeby... Jeśli... Bo w tym czasie straszne aresztowanie nastąpiło. Nastąpiło oczywiście aresztowanie właściwie całego okręgu lubelskiego, bo Stanisław Jasiński, zastępca został aresztowany, Cichociemny „Jemioła” też został aresztowany. I „Wir” też został aresztowany. W ogóle można powiedzieć, że była straszna gehenna. W ogóle nie było miejsca bezpiecznego dla akowca. Wobec tego, jakie rozwiązanie? Oczywiście wszyscy ci dowódcy z tego okręgu to wszystko, to raczej, że tak powiem, myślało o zabezpieczeniu swojej osoby. Jeden jedyny „Zapora” stanął na czele i zaczął ROAK. Oddziały zaczęły formować partyzanckie i nimi dowodzić w jakiś sposób, żeby tych wszystkich, bo przecież wszędzie tych broni, po tych wsiach to wszystko, żeby to jakoś zorganizować, wziąć to w jakąś dyscyplinę i żeby sformułować rzeczywiście ten Ruch Oporu Armii Krajowej i rozpocząć walkę w czasie drugiej okupacji, a bo przecież jeszcze może być wojna, liczyliśmy na wojnę ze Wschodem jeszcze. Tak że... W tym czasie było...

Izabella Kochanowska: Tak że to wszystko jeszcze było bardzo realne.

Prowadzący: Tak. Bardzo realne.

Izabella Kochanowska: Marsz Zaporczyków. Maszerują cicho niby cienie. Poprzez lasy, góry i pola. Niejednemu wyrwie się westchnienie, taka partyzancka jest dola. I idą wciąż naprzód, bo taki ich los, i ani ból, ani tęsknota. Z tej drogi nie zdoła zawrócić ich nikt, bo to jest „Zapory” piechota. Kiedy wyszedł księżyc poza chmury i nastąpiła cicha, jasna noc, to leśnej piechoty ciągną sznury, wtedy widać siłę ich i moc. Choć twardą im była germańska niewola, do boju ich wiodła ochota. I każde zwycięstwo musiało ich być, bo to jest „Zapory” piechota. Dzisiaj za drugiego okupanta, jeszcze nie oschła nam jedna krew. Po zdradziecku sięga nam do gardła i w tajgi Sybiru chce nas więzić. Pomylił się Stalin, pomylił się kat. A z nim zdziczała hołota. Za Sybir, za zamek, za Katyń, za krew zapłaci „Zapory piechota”. I mamy ROAK. Później zgrupowanie AK, to już jest... Teraz jest okres przejściowy, ROAK.

Prowadzący: Tak.

Izabella Kochanowska: Zaczyna się pierwsza akcja. Akurat to jest, że tak powiem, w okolicy tego matecznika „Zapory”, w którym ja się obracam. Chodel. A no, tam taki Tauber był, Żyd, któremu „Zapora” ocalił życie, bo za pędzłówki należała mu się kula w łeb, ale mu darował życie, a on już w tej danej chwili zaraz, że tak powiem, zlikwidował między innymi komendanta placówki, w Chodlu jeszcze trzech akowców. A więc w odwet za to „Zapora” od razu rozbroił posterunek. To było początkiem lutego, 1945 roku, ROAK. Potem następna akcja jest na Wałach. Wały Kępskie. Jakies parę kilometrów. Taka wieś pod lasem. I taka jest sytuacja, że ja dostaję rozkaz. Nie rozkaz,

przychodzi do mnie łącznik i dostaje polecenie, żebym się skontaktowała z „Zaporą” na tej wsi. To jest pierwszy mój kontakt w czasie już tej drugiej okupacji. Więc ja, ponieważ mnie NKWD cały czas szuka, to wszystko, więc ja się tam na jakąś taką wieśniaczkę przebieram, tam idę w tym kierunku. Dostaję się do tej wsi, wchodzę i na co ja się, że tak powiem... Widzę, że wszędzie są te, oczywiście tam hasło, to, ale mnie przepuszczają i w tym momencie ja widzę, jak wchodzę po tych, bo to taki był dzień, doskonale pamiętam, taki śnieg, taki ziąb, takie wszystko, to było 7 lutego, 1945 roku i w tym momencie ja chodzę, szukam komendanta po tych poszczególnych, że tak powiem zagrodach czy coś, widzę te piecyki żelazne, jak na tym się te unuce, że tak powiem, suszą, bo po tej akcji, to wszystko, tam gdzieś jakaś harmoszka, jakieś melodie partyzanckie. Spotykam się z „Zaporą”. On krótko, wężłowato mi mówi, że rozpoczynamy walkę. Oczywiście, że on ma tam dla mnie takie a takie zadania. Ja zawsze chciałam być normalnie liniowym żołnierzem i z bronią walczyć, a tutaj on mnie przeznacza takie zadanie, że on przecież ma bardzo duży zasięg działania, ale on chce, żebym na tym terenie, żebym była, żeby takie oczy, uszy były dla niego, które by wszystko wiedziały, w każdej chwili o wszystkim, jak się przetrzuci w ten teren, informowały, co, kto się na czerwono przerobił gdzieś na wsiach. No, kwatery to dla partyzantów. Tego rodzaju. Mówi, że każdy chłopak na wsi może wziąć karabin do ręki, ale to nie o to chodzi. Oczywiście ja się muszę temu podporządkować, jestem szczęśliwa, warta się zaczyna.

Prowadzący: Miał duże zaufanie do pani.

Izabella Kochanowska: I ja wychodzę. Idę, już wracam. Dosłownie ledwo ja za rysy tych chałup wiejskich się wydostałam, a tu akcja. Samochody, NKWD, UB, tam wszędzie broń maszynowa, otoczenie, to wszystko. Mowy nie ma, żeby... Już ja się musiałam wycofać, bo ja w ogóle nie miałam dojścia do tego. I makabryczna akcja, płonę te... Cała wieś została spalona, przez te dachy wyskakiwali partyzanci, wszystko. Takie małżeństwo Wołoszywów, to na przykład tam rzucili w ten ogień. Straszne. I oni mieli niedaleko las, więc tam się w kierunku lasu zaczęli grupkami tam tego, po prostu wycofywać. „Zapora” został ranny w kostkę tutaj w nodze, więc wyniesiony tu został, bo przecież o własnych siłach nie mógł pójść. I taka myśl, która mnie nurtowała. Gdzie są, jakie ofiary, ale musiałam się oddalać i dopiero po jakichś paru dniach te szczegóły były mi znane. A to tylko było to, co ja optycznie widziałam. Więc oczywiście taka była sytuacja, że oni się rozproszyli i potem zaczęły takie małe grupki organizować „Jur”, ten „Renek”, „Duch”. To były na razie takie małe grupy. „Zapora” musiał leczyć się tam, tak że tego, bo przecież w danej chwili był w ogóle unieruchomiony w jakiś sposób. I oczywiście teren był pacyfikowany w niemożliwy sposób, tak że raczej „Zapora” bardzo często za San się przerzuczał, jak tylko ten teren był już taki, że tak powiem, bardzo zagrożony, ale powoli, powoli zaczęło się bardzo szybko wszystko, że tak powiem, z powrotem organizować i powstały już trzy kompanie. Całe plutony dezercerowały z Ludowego Wojska. Na przykład w Wełninie. NSZ nasze podporządkowało swoje siły, te trzy kompanie to był tak: Szarski, Jagoda, Roman Duma to był ten od NSZ-u, ale Roman był Sochala i Bolesław Świątek, więc powstawały już te trzy kompanie i zaczęła być wolna Rzeczpospolita. Oczywiście wszystkie posterunki po kolei, już nie będę wymieniać, ale w każdym razie zostały rozbrojone. Ta broń nawet nie była bardzo przydatna, bo to już wszystko miało wtedy broń maszynową. I można było powiedzieć, że „Zapora” był... Gdziekolwiek kwaterował, to przyjeżdżały całe, że tak powiem, ciężki furmanek czy coś, bo on był takim rozjemcą, sędzią. To wszystko, co on rozstrzygał różne cywilne, prywatne sprawy, a to, co on zadecydował, to było święte. Można było powiedzieć, że się czuło już wolność. Ale ja tak szybko do tego momentu poleciałam. Ale to był 1945 rok, już bliżej lata. Ale zanim do tego doszło, to była taka sytuacja, że mnie tak NKWD po piętach i w moim terenie tak wszędzie

szukało, że ja nie miałam innego wyjścia, a mi zaproponowano funkcję sanitariuszki w oddziale NSZ-owskim. I ja się na to zgodziłam, a ten oddział operował w innym terenie, tak że miałam większe bezpieczeństwo. To był oddział, który liczył 80 ludzi. Oczywiście był świetnie uzbrojony. Cichego oddział NSZ-u. Ja miałam jeszcze tę satysfakcję, że miałam swojego TTN-a, jako krótką broń i miałam zrzutowego Stena, więc wreszcie brałam udział w akcjach, oczywiście. Ale rzecz była taka, że miałam, to akcja była taka między innymi, że transporty ze Wschodu, Zachodu na Wschód, tam wszystko było przecież wymontowane, wywożone i myśmy to tam z tych kacapów, ręce do góry podnosili, wyrzucali na wozy nasze furmanki i tam ludności się wszystko rozdawało. Między innymi tak.

Prowadzący: Tak, pamiętam.

Izabella Kochanowska: Coś takiego. I jedna taka akcja, to była sytuacja, że w pewnym momencie, akurat w tym wozie, gdzie ja... Bo to wszystko podwoły, podwojami podwożyło to wszystko i kiedy już była rakietka zielona, i wszyscy odjeżdżali, to ja, w moim tym podwoziku koń zaczął bokami robić i padł. I krew mu się wylała, dostał zawału serca po prostu. Więc co, pod bronią do pierwszego gospodarza, żeby wyprowadzał konia, wsprzęgał. Moja podwoda była ostatnia z tej akcji, jakąśmy tam, że tak powiem, odjeżdżali. I tak w tym momencie nagle jakiś strzał, i słyszę

Prowadzący: „Sanitariuszka!”. I rzeczywiście ktoś się postrzelił. I tu mamy przeskakiwać przez szosy, to wszystko. A ja tu muszę ucisk robić. To wszystko. A tutaj wszyscy stoją nade mną i trzęsą się ręce, żeby to szybciej, szybciej. W końcu oczywiście gdzieś tam poszedł na melinę, tam potem gdzieś jakaś melina, nie było nawet możliwości zrobienia z żelatyny zastrzyku, bo wody nie było gdzieś gorącej, żeby maszynkę przede wszystkim zdezynfekować czy coś. Ale to taki jest epizod. Więc ja jestem już w tym momencie, kiedy już jest ta wolna Rzeczpospolita Lubelska, kiedy „Zapora” jest wielkim dowódcą i co się dzieje? Radosław, siedząc w więzieniu, ogłosił amnestię. I niestety właśnie ten, nie wszyscy się podporządkowali, ale te trzy kompanie... Aha, jeszcze zanim to nastąpiło, to jeszcze dołączył zastępca Głowacki „Wisła”, który z oflagu przyszedł, jeszcze były, że tak powiem, na grondach początkiem czerwca, nominacje z delegatury sił zbrojnych, „Zapora” dostał majora, Głowacki dostał kapitana. Tak że to już, że tak powiem, wolność pachniała na wszystkie strony. I we wszystkich, że tak powiem, tych szczegółach. Ale przyszła amnestia, te trzy brygady się rozbroiły. Zostały. Znaczą one musiały się rozbroić. Bo oczywiście zdało się to, co trzeba było zdać, coś parszywego, popsutego, a lepszego się zakopało, ale niemniej przeto zasada była taka, że to wszystko. I co robi „Zapora”? „Zapora” się oczywiście nie ujawnia. Zgromadzić dziesięciu chłopów, „Kazek”, „George”, „Terry”, „Grot”, który jest autorem tego marsza partyzanckiego. No, jeszcze „Wisła”, to ten jego zastępca, „Zapora” i jeszcze „Jagoda”, „Zbyszek”, dezertier z Wojska Polskiego, on był adiutantem „Zapory” i w końcu w czasie akcji to były dwie pod lasem, w lesie tam, to on został, znaczą został ciężko ranny i on się dobił. I taka grupa dziesięciu ma przekroczyć Czechosłowację, żeby się dostać do wojska na Zachodzie. A ta bezpieka oczywiście czeska od razu siedmiu tam zaareztowała. W końcu jest taki moment, że „Zapora” również w jakimś tam kopcu siana, tam kłują tego, ale nie udało się, udało im się, że tak powiem, wyjść z tego i w końcu jako repatriant z jednym, jeden przyjeżdża z powrotem, wraca do kraju. A ambasada w ogóle nie miała, amerykańska ani nic im pomóc, ani nic. I teraz już jesteśmy w kraju. Jesteśmy już w jesieni, 1945 roku, bo to zgrupowanie AK WiN, WiN od 7 sierpnia, 1945 roku, rozpoczyna swoją egzystencję. Jesteśmy już w WiN-ie, ale żeby już być i on tu przyjeżdża, i jego zastępca, „Opal”, Wnuk, mówi mu o tym, że właśnie, że niech się nie martwi, bo tu już jest nowa organizacja i to wszystko, i że oni się mogą podporządkować ale „Zapora” go wysłała do Mikołajczyka, bo już wtedy premierem jest Mikołajczyk. I Mikołajczyk stwierdza, że nie

ma mowy, już nie mamy co walczyć, nawet, żeby 10 milionów ludzi zginęło, to są jego słowa, to z tego dokumentu. Z wideo to wynika też. Trzeba się poddać, rozdzielić, bo już w tej chwili będą wolne wybory, to wszystko. Gdzie wolne wybory, przecież to był nonsens. I jednym słowem taka jest sytuacja. I teraz mamy los straceńców. To już jest ten ostatni etap. Bo „Zapora” oczywiście, jak wrócił, to zaczął zaraz te patrolki małe, to tylko już inny system walki, już nie ma takiego. Oczywiście uzbrojenie perfekt. Ale to są małe takie patrolki. Zresztą jemu wszystko to, co żyje i co walczy, podlega, on na tym wszystkim ma pieczę. A kto się nie podporządkuje, to znaczy jest po prostu pędzłownik, to tamto, i nam ileś tych kar musiał wydawać śmierci, ile ratować się od tych pędzłowników z bronią, to też był specjalny u nas taki, taka była grupa wtedy. To Żbik na czele to był tego...

Prowadzący: Żbik, no, właśnie.

Izabella Kochanowska: To on, po to tylko, to była żandarmeria, która miała likwidować takie, że tak powiem, wszystkie ekscesy.

Prowadzący: ? też była. SOS, tak się nazywało, tak?

Izabella Kochanowska: Tak, tak.

Prowadzący: Społeczna Ochrona Społeczeństwa.

Izabella Kochanowska: Tak, tak, tak. Coś w tym sensie.

Prowadzący: To u nas było to samo.

Izabella Kochanowska: To też była wola „Zapory” wszędzie. I mamy takie bardzo drobne, bardzo te drobne takie... Ale oczywiście wszystko, cokolwiek się tam dzieje, to za wszystko odpowiada „Zapora”. Aczkolwiek przecież on nie miał możliwości w danej chwili wydać konkretnych rozkazów, takich ścisłych, bo przecież się sytuacja zmieniała. A on w ogóle nie miał do sytuacji wglądu w danej chwili czy coś i co się dzieje. Zaczyna los straceńców. A [niezrozumiałe, 01:02:09] 27. Dywizji, akurat na Sylwestra była walka, poniósł śmierć ten Renek. Również [niezrozumiałe, 01:02:21] to jest 1947 rok, gdzieś tam w jesieni też tam poniósł śmierć i coraz częściej tych ludzi po prostu jest takie zagrożenie, a poza tym już jest tak prawo cholernie skonstruowane, bo i ten dekret z 1946 roku, poza tym ten wojskowy przecież kodeks. I to, że ci ludzie dostają straszne wyroki śmierci, są wyłączeni. Tak że mimo to jednak, że ta ludność nam sprzyja, oczywiście częściowo robi się czerwony i tych trzeba unikać. Ale taka mniej więcej sytuacja wtedy istnieje. Więc zaczęto się przetrzucać i zaczęto budować bunkry. Żeby w jakiś sposób ochronić ludność cywilną, a w lesie to się gdzieś nocowało przecież na kocu, czy gdzieś w lesie, czy coś. I przytoczę jeszcze taki przykład, bo a propos tych bunkrów, bo to jest może takie specyficzne i bardzo charakterystyczne. Już kiedy „Zapora” nie żył, do tego dojdziemy, był wybudowany... „Uskok” to był jego następca, po „Zaporze”, Zdzisław Broński. Wybudował w Dąb-rówce, to gdzieś niedaleko Bugu łuk tam przebiega, bunkier w zapolu stodoły. U Lisowskiego. Ten bunkier oczywiście był tak wybudowany, że tam były... To była bardzo duża powierzchnia, tam był aparat nadawczo-odbiorczy, tam

był skład broni, spiżarnia i wszystko. W każdym bądź razie to była jego główna melina. I tak rodzina Lisowskich tam bardzo sprzyjała, ten dom był gdzieś tak w oddali, tu był gdzieś tam wqwóz, że można było w razie czego gdzieś tam się wycofać, ale oczywiście „Zapora” już wyrok ma wykonany, bo to już jest maj, 1949 rok, bo chodzi mi o ten los straceńców, taki charakterystyczny to jest obraz tego, co przedstawię. Ale „Uskokowi” już po nogach depczą, już te patrole, to wszystko. W każdym bądź razie Romkowski, Brystigierowa i tamci inni, wszyscy, te ubeki takie, jednym słowem trzy dywizje są już na tych terenach i tam wszystko jest w taki sposób, że tam był rozrzucony taki proszek, żeby psy nie złapały, że tak powiem śladu czy coś. Ale niestety zdarza się taki wypadek, że „Hardy”, który to był jeden z podkomendnych „Uskoka”, został złapany i wydał. Ale on wydał w ten sposób, że zaprosił szefa sztabu tego „Uskoka”, „Babinicz”, do siebie. Wsyptał mu tam jakiś proszek, uśpił go i go złapali, tego „Babinicza”. Jak „Babinicza” złapali, to zaczęli go w straszny sposób katować i oczywiście on wszystko wydał. A czego nie wydał wcześniej, to wydał już tam na miejscu w tej Dąbrówce, bo jego przywieziono, on miał tam całe nogi, można powiedzieć, że w strzępach. Tak był tłuczony i bity. I on tak dalece wszystko wydawał, i tak rysował szczegółowo, jaki jest obstrzał tego bunkru. Wszystko, nawet takie szczegóły mówił tam. I tam były takie dwie, z rodziny dwie dziewczyny, taka Irenka Dybkowska, 13-letnia i taka Helenka, ale dlaczego ja o nich wspominam? Bo kiedy ja siedziałam już na UB w więzieniu, w piwnicy, to w maju, 1949 roku, otwierają się tam gdzieś jakieś takie drzwi i do tej piwnicy wprowadzają dwie postacie. Tę Irenkę Dybkowską, to był małolat, która ma tak nogi koloru czarnego i plecy koloru czarnego, tak jest zbita, i staruszkę. Myśmy ją nazywali „Zrzutek”. To była matka tego właściciela, tej zagrody.

Prowadzący: Lisowska.

Izabella Kochanowska: Tak, ta Lisowska. W takim jak to te kobiety na wsi, w takim tym. Ona oczywiście ledwo tam chodzi, gdzieś tam siada, ale potem się drzwi zamykają i to wszystko, i co się okazuje. One mi zdają relacje całej tej akcji. Bo były wtedy obecne. I na podstawie ich relacji, jeszcze tych parę słów powiem o tej akcji. Wojsko, ponieważ już wszystko na tyle widziało, więc otoczyło tam całe gospodarstwo, w szczególności tę stodołę, pokopali tam rowy, to wszystko i cicho, że tak powiem, zaległo. A tu dramat się dalej rozwija, więc ci głównodowodzący... Więc oni chcą żywcem tego „Uskoka” z tego bunkru wyłuskać.

Prowadzący: Tak, to była ich metoda.

Izabella Kochanowska: Tak. Ale rzecz jest w tym, że jak to zrobić. Więc w końcu wpadają na myśl, bo już wiercą się, bo to jest taka cisza, oni tam zalegli, to „wojsko i wszystko, tutaj już te wszystkie jakieś śmigłowce, bo to już jest cała akcja, ale to wszystko raczej się ucieszyło w danym momencie, udają, że ich już nie ma. Więc wołają tę Dybkowską, tę 13-letnią. Ona nie żyje, bo ona zachorowała, dostała jakichś psychicznych zaburzeń. Już w tej chwili nie żyje. Wlewają do bańki, bo ona zawsze wieczorem wujkowi zanosila tam do bunkru kawę i kolację. Więc tam sypią proszek też taki usypiający i ona ma ten zanieść. A ona idzie przodem, za nią idą tam z bronią maszynową i to wszystko, ale jak ona podeszła pod te zapole, dla niej to był wujek, bo tak on, tak był w rodzinie, jak ktoś najbliższy. Więc ona mówi, że: „Proszę pana, przyniosłam panu kolację”. Ale jest kompletna cisza.

Prowadzący: Nie to hasło.

Izabella Kochanowska: I wtedy biorą tego „Babinicza”, ciągną go, przywiązują łańcuchy, ciągną go i Babinicz tam mówi, do „Uskoka” się zwraca, żeby on wyszedł, że oni mu gwarantują sprawiedliwy sąd, to tamto, żeby wyszedł czy coś. I jest kompletna cisza. W pewnym momencie jest jakiś wybuch gwałtowny. Jakieś... I co się dzieje? „Uskok” sobie zdetonował granat, tu, pod głową. Tak że jego ciało było bez głowy. I oczywiście oni tam powoli naprzód, tę dziewczynę tam, żeby ona jak najbliżej podchodziła, ale oni wiedzieli, że tam nie ma obstrzału, bo już „Babinicz” to wszystko im tam dokładnie powiedział. I w końcu ona tam pierwsza schodzi po tych schodach, ten mózg rozprysnięty i jego tam wyciągają, ale go zabrali gdzieś tam do akademii czy gdzieś, ale już bez tej głowy. I tak to się wszystko właśnie zakończyło. Ale tu widać już, że już mieli tendencję budowania bunkrów, żeby tę cywilną ludność ochronić. A ten epizod opowiadały mi autentycznie właśnie ci... A ta babcia wyszła, bardzo szybko, bo ją wypuścili na wagę, że do niej syn przyjdzie. Tyle by było na ten temat. I teraz amnestia w 1947 roku.

Prowadzący: Tak, w marcu.

Izabella Kochanowska: Ale skoro już mamy do czynienia z WiN, Wolność i Niezawisłość, to u nas też się bardzo w tym wszystkim zmienia, bo już są inspektorzy WiN-u. Naprzód był Junk, a potem był Abraszewski, a potem był Siemanowicki. W 1946 roku, bo tam to wszystko KS-y były, Siła-Nowicki do nas już przyjeżdżał, inspektor WiN-u. Krótko tyle powiem, że on był bardzo niepopularny, bo on zabraniał nam akcji. Tych czynnych akcji. Nie tylko samoobrona. A przecież likwidacja posterunku była akcją samoobrony w jakimś sensie, a nie zaczepną, nie? I w każdym razie starał się, przede wszystkim był głównodowodzącym, jeżeli chodzi o tę amnestię. To wszystko to on, to tam, że tak powiem, organizował w jakiś sposób z tymi ubekami, mówię o współpracy, co do tego, żeby się, że tak powiem, ujawnić. Tam wspólnie to opracowywali i on uczestniczył w tym wszystkim, i tak dalej. Więc oczywiście te wszystkie rzeczy nie musiały mu przynieść popularności, jak gdyby. Nie mówię w tej chwili, że on się przyczynił do tego, że jak w końcu, tej amnestii... Co robi „Zapora”? „Zapora” oczywiście widzi, że jest taka sytuacja i chce się ujawnić, ale nie ma żadnych instrukcji z góry. To znaczy można powiedzieć, z okręgu, który jest w Warszawie, kiedy jest Kwieciński na czele tego okręgu WiN-u w Warszawie. I jest taka sytuacja, że na przykład w Beżycach podjeżdżają, jest zima, 1947 rok, saniami, to pięknie konie, broń maszynowa, to tam otaczają tam ten budynek szkolny, gdzie te, że tak powiem, pertraktacje się odbywają, są przedstawiciele wojewódzkiego i Warszawy, i wszystko tam się dzieje, ale „Zapora” twardo stawia sprawę. Póki nie zwolnią wszystkich KS-owców, a było ich dużo, to on w ogóle żadnej amnestii, on się nie ujawni. To był jego argument. Poza tym co ta amnestia dawała? Jedną trzecią zbijała, a do pięciu lat w ogóle się nie wstrzymywało postępowania. Ale przecież kto, nikt nie był, żadna szarża wojskowa nie była władna wypuścić KS-owców. To mógł Stalin zdecydować. Więc sprawa była beznadziejna. W końcu ujawnia się okręg, Kwieciński się ujawnia, Siła-Nowicki się ujawnia, i to się wszystko tak dzieje, że właściwie nie dają żadnej instrukcji „Zapora”, a tu oni się ujawniają, przed faktem dokonany jak gdyby go stawiają. Wilhelm Szczepankiewicz nie daje mu rozkazu ujawnienia i uważa, że niech on zdecyduje sam. Zresztą wszystko było tak wiadomo, co to były te wszystkie, wiadomo, ujawnienia. Dzisiaj się wypuszczała, a drugimi drzwiami się z powrotem.

Prowadzący: Tak jest. Wszędzie tak było. W centralnej Polsce było to samo.

Izabella Kochanowska: A poza tym ujawnienie, bo wszystkie dane, to funkcje i tak dalej, więc co to miało na celu. I tak to jeszcze jest, że on po prostu widzi bezsens tego, ale jest, jak już się okręg ujawni, Siła-Nowicki się ujawni, zresztą jest zima, to wszystko zawsze na zimę się do minimum redukowało, stan liczbowy, bo wiadomo, że jest ciężkie przeżycie i to wszystko. I w końcu „Zapora” się ujawnia. W obecności Wilhelma Szczepankiewicza, bo on był od spraw wojskowych w WiN-ie i swego zastępcy, Głowackiego, „Wisłę”, nie żyje już, niedawno umarł, i on się ujawnia, ale zaraz nie podaje ręki Tatajowi. To przedstawiciel był UB, a, i tam fotografa przyprowadzili, i księdza. Robili mistyfikacje tego ujawnienia. On tej ręki nie podaje. Potem powstaje taka sprawa, że niepodanie ręki może spowodować, że to ujawnienie jest nieważne, czy nie. A oprócz tego szereg osób ujawnia się w Lublinie. Zresztą były i też takie sytuacje, że... Bo było wiele tych pertraktacji. Kilkanaście może w sumie, w różnym tam składzie, że na przykład podjeżdżają jedni, ci przyjeżdżają z Lublina i nagle zaczynają strzelać. Więc partyzanci się wycofują, ale potem bardzo Ubeki przepraszają, bo że to taka była pomyłka czy coś, więc były takie rozmaite różne historie. I to tak, „Zapora” został, już jest ujawniony, ma grupkę tych paru ludzi bo tę deklarację potem podał gdzieś tam wśród swoich i teraz co zrobić? Bo jest zasada taka, że jak tylko się coś ujawni, na przykład taki Lejmak, taki słynny, że tak powiem, partyzant, to on się ujawnił i potem na drodze czyhało, zrobili oni tak, zmistyfikowali, że jakies mają kraksy. I taki samochód z jakąś grupą wojska szedł. Jak on przejeżdżał motocyklem, to strzelali i go zabili. I to samo by było przecież z „Zaporą”. To jest siła niemożliwa. Ale Siła-Nowicki i Abraszewski, Boruta, proponują Siła-Nowickiemu, proponują „Zaporze”, że ich przerzucą przez Wisłę na Zachód. Że to jest wszystko pewne, żeby dokumenty, to, tamto. A ten Abraszewski, to go uratował „Zapora”, bo on był KS-owiec. Właśnie go wydobył. Jego jedyne wydobyli. A była taka rzecz, w czasie okupacji niemieckiej było wiadomo, jak ktoś siedział i wypuścili, to był smród taki koło niego, że trzeba go było z daleka omijać.

Prowadzący: No, tak. Bo był donosicielem.

Izabella Kochanowska: A tutaj się zgodzili na to, co Abraszewski proponował, że przerzuci ich przez granicę. Znaczą te dokumenty, namiary, to wszystko, i Siła-Nowicki też. „Wisła” się nie zgodził, zastępca „Zapory”, bo powiedział tak, że: „Za mało nas, żeby walczyć, a za dużo, żeby przejść bez śladu”. I tych ośmiu sztabowców zostaje przygotowanych do tego wyjścia. Z Siłą-Nowickim również. Żeby się przedostać za granicę i tam na Zachód do wojska, i to wszystko. I gdzieś w pierwszej dekadzie jesieni, we wrześniu, u Pelaka, Stanisława Pelaka, „Junaka”, już tam dostają te namiary u kogo, adresy, dowody osobiste. „Zapora” miał nazwisko na jakiegoś tam Piątka przykładowo i już z 15. na 16. się udało, ale oczywiście cały czas to organizowała bezpieka ten przerzut. Nie czarujmy się. I był taki rezultat, że oni w trzech grupach szli i naprzód pierwszą grupę złapali zaraz za Katowicami, potem na granicy drugą, aż wreszcie trzecią już po przekroczeniu granicy. W Będzinie było tam straszne śledztwo, wszystko i przewieźli ich do Warszawy. I Warszawie oczywiście siedzieli rok, i nic nie było wiadomo. W ogóle słuch o nich zaginął. I dlaczego wiem, że Abraszewski jest zdrajcą? „Boruta” pseudonim. Bo właśnie w tym czasie Abraszewski pilnie poszukiwał kontaktu z „Uskokiem” i zjawia się tam gdzieś na jego melinach, bo „Uskok” nie chciał się z nim zobaczyć, u Kędziorka czy jakiegoś tam innego, i jest w gali, jest w mundurze, z krótką bronią przy pasie, i przywozi list od „Zapory”, pisany na maszynie, że tam już przeszedł, że już organizuje te wszystkie przerzuty, że to, tamto. Oczywiście wiedzą, że to jest mistyfikacja, bo to nie jest styl „Zapory”, co pisze. Więc to autentyczny fakt. Zresztą są pamiętniki „Uskoka”, tam to wszystko, że tak powiem, jest dokładnie opisane. I w końcu 7 marca, 1949 roku wykonany wyrok. W odstępach

co 15 minut czasu, całej tej ósemki, tego sztabu. Jeden jest tylko ten, Siła-Nowicki, bo tam koneksja z Dzierżyńskim. I tak, chociaż są protokoły z wykonania tych wyroków, to taka fama na zamku tam głosi, że był tak zawiedziony „Zapora”, że wzięli go w worku powiesili, bo przecież sam nie mógł o własnych siłach chodzić. Na worku, na belce powiesili i strzelali, i tak krew kapłała z tego worka, a oni się, że tak powiem, cieszyli zemstą na jego osobie. I jest taka modlitwa partyzancka: „Boże, upadam przed tobą w błagalnej modlitwie. Ty znasz moje chcenie i prośby moje znasz. Ty widział moje serce w ataku po bitwie gdym grzebał kolegów i w nowy szedł marsz. Nie błagam o życie, nie chcę powrotu. Chcę polec jak żołnierz pod gradem złych kul. We krwi się stopisz i strumieniu potu, przeżyć konanie, rozpacz i ból. Dla Polski me serce uderza i płonie, dla Polski czerwień zachowa wśród żył. Dla Polski mam mięśnie, dla Polski mam dłonie, bo Polskę miłuję ze wszystkich swych sił. Daj więc, Boże, ten dzień zmartwychwstania. Niech wstanie ten dzień zmartwychwstania i niech ukoi jej znękaną twarz. A ty mi, Boże, za jej święte zmartwychwstanie, ty, Boże, umrzeć mi każ”. Koniec.